



tekst

ANDRZEJ CAPIĘA

redaktor wydania

Pod koniec września 1942 roku Niemcy postanowili rozprawić się z mieszkańcami wsi w Lasach Janowskich, które wspierały partyzantów. 35 osób, w tym kilkoro niemowląt, zostało bestialsko rozstrzelanych przez hitlerowców podczas pacyfikacji Kochan. Kiedy w 1993 roku odsłonięto obelisk z tablicą ofiar, ks. Tadeusz Mach zaapelował, aby była ona nie tylko dowodem pamięci o pomordowanych, ale także, by modłać się za ich dusze, nie wzbudzać jednocześnie w sobie nienawiści wobec tych, którzy dokonali tej zbrodni. Relacja z tegorocznych obchodów rocznicy tego wydarzenia na s. IV-V.

krótko

Różańcowa pielgrzymka

ZAPROSZENIE.

Duszpasterstwo Różańcowe zaprasza wszystkich miłośników tej formy modlitwy na Diecezjalną Pielgrzymkę Kół Żywego Różańca 8 października do sanktuarium Matki Bożej Różańcowej taskawej w Janowie Lubelskim. Rozpoczęcie wspólnego spotkania o 11.00. Msza św. będzie odprawiona w samo południe, a o 14.00 zakończenie pielgrzymki procesją różańcową.

Centralne uroczystości Roku kard. A. Kozłowieckiego

Niezlomny kardynał

Pełne osobistych pamiątek muzeum i misyjne centrum formacyjne powstały w miejscu narodzin Misjonarza Afryki.



KS. TOMASZ LIS

WHucie Komorowskiej 100 lat temu urodził się niezłomny więzień obozów Auschwitz i Dachau, niestrudzony misjonarz, skromny i uśmiechnięty kardynał. To jemu poświęcony jest obecny rok duszpasterski w naszej diecezji. Na centralne uroczystości i otwarcie muzeum przybył zambijski kard. Medardo J. Mozambwe wraz z przedstawicielami lokalnego Kościoła afrykańskiego. Podczas Mszy św. sprawowanej w miejscu urodzenia kard. A. Kozłowieckiego biskup Krzysztof Nitkiewicz mówił o niezłomności misjonarza, która zaowocowała dokonaniem wielkich dzieł duszpasterskich. – Kardynał Kozłowiecki uczy nas właściwie pojętej tolerancji i szacunku dla drugiego człowieka. Walczył ła-

tami o równe prawa dla Afrykańczyków. Potrafił dostrzec dobro nawet w swoich obozowych oprawcach. Jednocześnie pozostał wierny powołaniu kapłańskiemu, bronił praw Kościoła i odważnie wypowiadał swoje poglądy. Dzisiaj w imię tolerancji wielu dąży do usunięcia religii i jej symbolów z życia publicznego. Deptanie uczuć religijnych zagraża harmonii społecznej, godzi w jedną z podstawowych wartości, bez których naród traci swego ducha, swoją tożsamość, zdolność do skutecznej walki z przeciwnościami – mówił ordynariusz.

W odremontowanym dzięki Fundacji „Serce bez granic” dworku rodziny Kozłowieckich umiejscowiono

Dostojnicy kościelni i świeccy goście na otwarciu placówki

muzeum poświęcone osobie i pracy Misjonarza Afryki. Także tutaj rozpoczyna swoją działalność Diecezjalne Centrum Misyjne, które ma na celu prowadzenie animacji misyjnej w diecezji. Podczas dalszej części spotkania podsumowano całoroczne inicjatywy podjęte w ramach Roku ks. kard. A. Kozłowieckiego, a dzięki prelekcji ks. prof. Marka Ingłota SJ „Adam Kozłowiecki – Człowiek, Jezuita, Arcybiskup” można było bliżej poznać postać cechy naszego misjonarza. W spotkaniu wzięli udział parlamentarzyści, przedstawiciele placówek konsularnych, samorządowcy i licznie przybyli diecezjalni przyjaciele misji.

Ks. Tomasz Lis

Krzyżowe czuwanie AK



Słowo do pielgrzymów skierował bp Edward Frankowski

ŚWIĘTY KRZYŻ. Członkowie Akcji Katolickiej z diecezji sandomierskiej, kieleckiej, radomskiej i lubelskiej wspólnie modlili się podczas nocnego czuwania na Świętym Krzyżu. Tegoroczną modlitwę rozpoczęto przy pomniku Trzech Krzyży – „Golgocie Wschodu”, gdzie powierzone Bożej Opatrzności Polskę. We wspólną modlitwę wpisana była także Droga Krzyżowa, której rozważania

poświęcone były współczesnym problemom rodziny. O północy pielgrzymi uczestniczyli we Mszy św., pod przewodnictwem bp. Edwarda Frankowskiego, który także wygłosił homilię. Po adoracji relikwii Drzewa Krzyża Świętego członkowie stowarzyszenia z diecezji kieleckiej rozważaniami i śpiewem prowadzili czuwanie trwające do godzin porannych.

tl

Na bieżni i w okopach

TARNOBRZEG. 19 września w Miejskiej Bibliotece Publicznej odbyło się spotkanie z Bogusławem Szwedą, pasjonatem historii, który prezentował swoją najnowszą książkę „Na bieżni i w okopach. Sportowcy odznaczeni Orderem Woennym Virtuti Militari 1914–1921, 1939–1945”, wydaną przy współpracy z rzeszowskim oddziałem IPN. – Jest to owoc 5 lat ciężkiej, ale przyjemnej pracy. Nie byłoby tej

książki, gdyby nie moja przygoda związana z pracą na stanowisku prezesa Telewizji Polskiej. Mieszkając w Warszawie, gromadziłem szczątki historii i w zaciszu poświęcałem się pisaniu – mówił autor. W spotkaniu wzięło udział grono tarnobrzeżan, którzy mogli zapoznać się z prezentacją multimedialną o sportowcach, a także posłuchać ciekawych opowieści.

zm



Podczas promocji książki można było zapoznać się z ciekawą prezentacją multimedialną

Posprzątała las

NISKO. Uczniowie i nauczyciele z Regionalnego Centrum Edukacji Zawodowej przyłączyli się do akcji „Sprzątanie świata”. W tym roku jej hasło przewodnie brzmi „Lasy to życie – chrońmy je”, więc we współpracy z Leśnictwem Barce zorganizowali sprzątanie własnie lasu. Koordynatorką akcji była Marianna Chudy, nauczycielka biologii. Efektem działań młodzieży i ich opiekunów była pełna przyczepka różnorodnych odpadów. W nagrodę młodzież otrzymała zimne napoje i słodkie lizaki.

ac



Uczniowie z Niska podczas pracy w Nadleśnictwie Barce

Świętowali półwiecze



Podziękowania na ręce dyrektora szkoły złożyli przedstawiciele władz miasta

FILIP MATERKOWSKI

NOWA DĘBA. Zespół Szkół nr 2 obchodził 50. rocznicę powstania. Uroczystości rozpoczęła wspólna modlitwa eucharystyczna w kościele pw. Podwyższenia Krzyża Świętego. Dalsza część obchodów złotego jubileuszu odbyła się w szkole, gdzie wśród licznych gości zasiedli absolwenci, m.in. ks. Marek Flis, dyrektor administracyjny WSD

w Sandomierzu i Zygmunt Żołądź, zastępca burmistrza Nowej Dęby. – Lata spędzone w murach tej szkoły na zawsze odcisnęły się na moim życiu. Tu nauczyłem się wykonywać projekty, grać na gitarze, a także poznałem zalety turystyki – opowiada Z. Żołądź. Uroczystościom towarzyszyły występy artystyczne wychowanków placówki.

zm

Oczarowana Madagaskarem

SPOTKANIE AUTORSKIE. Malgaskie rytmy w afrykańskiej scenerii, niezwykły „pokaz mody” i egzotyczny poczęstunek. Nietypowo przebiegała prezentacja książki „Mój Madagaskar” Doroty Kozioł. W spotkaniu wzięło udział ks. Henryk Sawarski, polski misjonarz od 33 lat przebywający na tej niezwykłej wyspie. Podczas prezentacji autorka dzieliła się z czytelnikami wrażeniami z 3-miesięcznego pobytu na Madagaskarze. Nie tylko zaraziła słuchaczy swoją miłością do Czerwonej Wyspy, dzieląc się tym, co ją zachwycało, ale także tym, co przeżyła, czasami bardzo boleśnie. Oczarowanie afrykańską

kulturą i obyczajami zaowocowało także drugą książką autorki skierowaną tym razem do najmłodszych czytelników. Poświęcona jest ona postaci kard. Adama Kozłowieckiego i nosi tytuł „Kardynał z buszu”.

tl

GOŚĆ SANDOMIERSKI

sandomierz@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 27-600 Sandomierz,
ul. Mariacka 12
TELEFON (15) 832 76 60 FAKS (15) 832 76 61
REDAGUJĄ:
ks. Tomasz Lis – dyrektor oddziału,
Andrzej Capiga, Marta Woynarowska

Ku **istocie** rzeczy

felieton

**BP WACŁAW
ŚWIERŻAWSKI**

biskup senior

Lekcja miłosierdzia

Przez całe życie konfrontujemy nasze chrześcijaństwo z naporem świata. I przez całe życie staramy się coraz bardziej siebie wychowywać, czyli włączać w konkret naszego duchowego profilu Ewangelię, naukę Chrystusa, ale w taki sposób (bo do tego prowadzi ta nauka), żeby wcielić w siebie ducha zmartwychwstałego Chrystusa. Rok liturgiczny w swoim cyklu rozpoczynającym się od Adwentu, przez centralne uroczystości Bożego Narodzenia, Wielkanocy z Męką, Zesłanie Ducha Świętego, Wniebowstąpienie i Chrystusa Króla, jest wielkim pedagogiem. Co roku przypominamy sobie istotę chrześcijaństwa. Do tego ciągu świąt dodaje się pewne, może trochę sztuczne przybudówki, ale one też tworzą całość ze strukturą liturgicznego roku. Taką przybudówką jest Tydzień Miłosierdzia – bo tydzień to tydzień, a miłosierdzie jest stale. Ale zanim nauczymy się stałego miłosierdzia i świadomego doświadczania i dawania miłosierdzia, musimy uczyć się go tygodniami miłosierdzia. Starajmy się, aby rozpoczynający się Tydzień Miłosierdzia i związane z tym refleksje, modlitwy oraz realne czyny były bogatym materiałem dla naszych nowych przemyśleń, nowych motywów kształtujących życie, egzystencjalne decyzje, jakie podejmujemy.

Odnaka dla druha z Alfredówki

Bohater po godzinach

W chwilach największego zagrożenia, kiedy powodzianie tracili dobytek, **on służył pomocą.**

Złotą Odnakę „Zasłużony dla Ochrony Przeciwpożarowej” otrzymało dwóch druhów z Ochotniczej Straży Pożarnej w Polsce. Jeden z nich to Jerzy Konefał z Alfredówki. Na co dzień jest urzędnikiem w gminie Nowa Dęba, a po godzinach – wytrwałym, pełnym zaangażowania strażakiem.

Pierwsze kroki w remizie postawił jako młody chłopak, obecnie jest komendantem, od którego mogą się uczyć młode pokolenia. – Pracowałem na rzecz lokalnej społeczności zarówno podczas



FILIP MATERKOWSKI

Na co dzień Jerzy Konefał pracuje jako urzędnik w gminie Nowa Dęba

powodzi w 1997, 2001, jak i w ubiegłym roku. Były to naprawdę bardzo ciężkie chwile, które wymagały ode mnie i moich strażaków dużej wytrwałości i poświęcenia – wspomina. W ubiegłym roku na

barkach Jerzego Konefała spoczywała organizacja pracy związanej z usuwaniem skutków powodzi oraz pomocy dla poszkodowanych. Pracował przy zabezpieczeniach obwałowań na rzece Trześniówce w Cyganach, gdzie udało się uniknąć zniszczeń, które mogło spowodować znaczne wezbranie rzeki. Wielkim zaangażowaniem wykazał się również w gminie Gorzyce czy na tarnobrzeskich osiedlach, gdzie służył wraz ze swoim oddziałem z Miejsko-Gminnego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych z Nowej Dęby. Za swój wysiłek i wyjątkową ofiarność został odznaczony przez ministra spraw wewnętrznych i administracji Jerzego Millera. – Nigdy nie zwracałem uwagi na medale. Dlatego jestem zaskoczony zamieszczeniem, jakie powstało wokół mojej osoby – twierdzi z uśmiechem 58-letni strażak.

zm

Ostrowiecka wystawa fotograficzna

Rzeczna obsesja

Wyniki 7-letniej pracy z aparatem nad Kamienną prezentuje Andrzej Łada w Galerii Fotografii w Miejskim Centrum Kultury w Ostrowcu Świętokrzyskim.

Unikatowe obrazy, ukazujące piękno, potęgę, dzikość, a równocześnie próby ujarznienia i zaprzęgnięcia do pracy rzeki Kamiennej, prezentuje na trwającej wystawie fotografik z Ostrowca. – Wędrując wielokrotnie brzegami rzeki lub płynąc po niej kajakiem, doszedłem do wniosku, że zasługuje ona na swój portret – mówi Andrzej Łada. Kilkakrotnie przemierzając cały jej bieg, poznając topografię i charakter rzeki, robił notatki, wypisywał ciekawostki i specyficzne miejsca, by potem wrócić tam z aparatem. Artysta do dziś żałuje, że nie zabierał kamery lub dyktafonu, by utrwalić „mowę” rzeki. Na przestrzeni lat powstało kilkadziesiąt tysięcy zdjęć, prezentujących rzekę w różnych strojach pór roku oraz ukazujących najcie-



Andrzej Łada w fotografii zatrzymał rzekę

kawsze miejsca związane z przyrodą i ingerencją człowieka. – Nie możemy zapomnieć, że właśnie nad tą rzeką Stanisław Staszic budował Staropolskie Zagłębie Przemysłowe, którego ślady pozostały jak żywe w nurcie rzeki – dodaje fotografik. Tytuł wystawy „Sedlak a Kamienna” odsyła do kolejnej inspiracji fotografowania rzeki, jaką była książka „Człowiek

i Góry Świętokrzyskie” ks. prof. Włodzimierza Sedlaka. To z niej pochodzą ciekawe opisy towarzyszące fotografiom, ukazujące fascynację kamienną rzeką. Wraz z wystawą zwiedzający mogą poznać opisy wydarzeń historycznych, które zaistniały nad Kamienną w starożytności i trwają do dziś.

Ks. Tomasz Lis

SPÓŁCZEŃSTWO.

35 osób, w tym kilkoro niemowląt, zostało bestialsko rozstrzelanych przez hitlerowców podczas pacyfikacji Kochan, wsi położonej w Lasach Janowskich.

tekst i zdjęcia

ANDRZEJ CAPIGA

andrzej.capiga@gosc.pl

Wieś powstała w XVIII stuleciu. W XIX wieku Lubomirscy zbudowali w tej części puszczy wytwórnię terpentyny i mazi. Po II wojnie światowej osada traciła coraz bardziej na znaczeniu. Jeszcze w latach 70. ub. wieku mieszkało w niej około 80 osób, znajdowała się także szkoła. Obecnie jest prawie całkowicie wyludniona, jeśli nie liczyć domu pracy twórczej rzeźbiarza Stanisława Popka, posesji znanego stalowowskiego biznesmena Zbigniewa Koczwały i siedzib kilku innych, napływowych rodzin.

Karna ekspedycja

W 1942 roku Niemcy postanowili rozprawić się z mieszkańcami tych wsi w Lasach Janowskich, które wspierały partyzantów. 29 września żołnierze SS okrążyli niewielką Kruszynę. Zabili 9 mężczyzn i dwie 6-letnie dziewczynki, a następnie spalili zabudowania. Dzień później przyszedł czas na Goliszowiec. Niemcy otoczyli wieś i strzelali do wszystkich, którzy nie zdążyli schronić się w pobliskim lesie. Uratowała się tylko 14-letnia Stanisława Rusinek. 41 ofiar spoczęło później w zbiorowej mogile. Tego samego dnia spacyfikowane zo-



Uczestnicy spotkania oddali hołd ofiarom pacyfikacji

Piekło w lesie

stały dwie następne wsie: Kochany i Dębowiec.

Koniec września 1942 roku był ciepły i słoneczny. Mieszkańcy Kochan zajęci byli pracą w polu – kopaniem ziemniaków na śródleśnych poletkach. Nie wszyscy jednak. Część z nich pozostała w domu... Oddziały SS, żandarmerii

i Wehrmachtu otoczyły wieś z każdej strony. Rozpoczęło się piekło: napastnicy strzelali do napotkanych ludzi, rabowali domy i podpalali mieszkania. Życie straciło 35 mieszkańców Kochan i dwie osoby z Dębowa. Spłonęło 17 zabudowań oraz stogi z niedawno zebranim zbożem.

W kronice rozwodowskiego klasztoru kapucynów widnieje wzmianka o tym wydarzeniu. Któryś z braci zanotował wówczas następujące słowa: „30 września 1942... Wieczór i dziś widać pożary za Sanem... 5 października 1942... Kochany, Kruszyna i Goliszowiec miały zniknąć z powierzchni ziemi wskutek działań ekspedycji karnej względem grających »band«”.

Po mordzie zwłoki ofiar najpierw pochowano w zbiorowym grobie, później jednak na życzenie rodzin i bliskich ekshumo-

wano je i spoczęły na cmentarzach w Pysznicy, Woli Rzeczyckiej, Stalowej Woli-Rozwadowie, Jastkowiicach i Zarzeczu.

Pokój ich duszom

W Kochanach w środku lasu znajduje się niewielki cmentarz. Tutaj była pierwotna mogiła pomordowanych mieszkańców. Teraz za metalowym ogrodzeniem pozostało już tylko kilka grobów. Na najbardziej rzucającym się w oczy stoi nagrobek z czerwonego piaskowca, a na nim tablica za napisem: „Zginęli śmiercią tragiczną 29.09.1942” i nazwiska ofiar: Stefania Garbacka (39 lat), Ewa Stręciwilk (40) i Jan Stręciwilk (14). Pozostałe groby są bezimiennie. Tuż przed cmentarnym płotem na postumencie stoi okazały kamienny obelisk z tablicą, na której stalowowski rzeźbiarz Stanisław Popek (mieszkający obecnie w Kochanach) umieścił nazwiska mieszkańców Kochan i Dębowa – ofiar pacyfikacji. – Na tablicy umieściłem też tyleż samo krzyży – symbolu zbioro-



Kamienny nagrobek – świadek tragedii sprzed lat



Stanisław Popek, jeden z nielicznych już mieszkańców Kochan

wej ofiary. Jedne są większe, inne mniejsze, upamiętniające zabite dzieci – mówi. Przyglądamy się nazwiskom. Na tablicy wśród ofiar widnieje na przykład rodzina Rzewskich – Antoni i Janina. Ona była nauczycielką, a on leśniczym. Pani Janina była w ciąży i miała zaledwie 23 lata, gdy zginęła. Oboje pochowani są w Zarzeczcu.

Podczas pacyfikacji ginęły całe rodziny: Błażejewskich, Kuziorów, Piotrowskich, Stręciwilków czy

Surowańców. Były wśród nich dzieci, a nawet niemowlęta, jak na przykład Janina Kuziora, Jan Surowaniec czy Zofia Wowot. – Anna Surowaniec miała ogromnego pecha. Akurat pracowała w polu przy wykopkach ziemniaków, kiedy rozboleła ją głowa. Wróciła więc z dzieckiem do domu na obiad. I trafiła na pacyfikację... Uratowali się tylko ci, co byli przy ziemniakach na leśnych poletkach – opowiada Stanisław Popek, dzie-

ki któremu udało nam się trafić do położonego w leśnych ostępach cmentarza i obelisku.

Kiedy 26 września 1993 roku w Kochanach odsłonięty został obelisk z tablicą upamiętniającą ofiary pacyfikacji, ks. Tadeusz Mach, ówczesny proboszcz parafii w Jastkowicach, powiedział między innymi, że ma ona być „dowodem pamięci o naszych braciach i siostrach, krewnych i znajomych, którzy oddali życie za ojczyznę. Nie chcemy jednak, czcząc ich pamięć i modląc się za nich, wzbudzać w sobie nienawiść wobec tych, którzy dokonali tej zbrodni...”. Dlatego wielu kontrowersyjny może się wydawać napis na tablicy umieszczonej obok pomnika przez Zbigniewa Koczwarę, notabene bardzo zaangażowanego również materialnie w zachowanie pamięci o pacyfikacji Kochan, który winą za tę zbrodnię obciąża wszystkich Niemców.

Bądźmy ludźmi miłości

Obecnie Kochany to mocno wyludniona, ale niezwykle urokliwa letniskowa miejscowość. Leży w centrum lasów lipowskich nad Dębowcem. Dębowiec to malownicza rzeczka, która płynie wąskim, głęboko wciętym korytem, silnie meandrując. Wody tej rzeki są czyste, choć mają barwę rudawą, ponieważ zawierają związki żelaza. Sielankowy krajobraz wycisza i skłania do zadumy, także modlitwy. Rok temu, w kolejną rocznicę pacyfikacji Kochan, ks. Adam Węglarz, obecny proboszcz jastkowskiej parafii, odprawił Mszę św. w intencji pomordowanych, na którą przybyły rodziny, bliscy i przyjaciele ofiar. Eucharystia miała uroczystą oprawę, w tym salut armatni. Podobnie było w tym roku.

Leśna polana przed tablicą poświęconą ofiarom pacyfikacji zapęłniła się ludźmi. Były poczty sztandarowe strażaków i harcerzy, a nawet oddział kanonierów z Lipy z armatą. Z kolei uczniowie Zespołu Szkół im. AK w Jastkowicach przygotowali program słowno-muzyczny z piosenkami i wierszami oraz Apel Poległych, w którym młodzież przypomniała również zabitych na Westerplatte oraz pomordowanych w Katyniu. Odśpiewano „Boże, coś Polskę”. Przed tablicą pojawiły się kwiaty, zapłonęły znicze. – Uczestnicząc w dzisiejszym spotkaniu, chcemy przypomnieć tragiczne

wydarzenia z września 1942 roku i objąć modlitwą wszystkich, którzy w bestialski sposób zostali tutaj pomordowani – powiedział ks. Adam Węglarz, proboszcz jastkowskiej parafii, witając przybyłych, w tym marszałka województwa podkarpackiego Zygmunta Cholewińskiego. – Jest to piękna lekcja historii, szczególnie dla licznie zgromadzonych tutaj dzieci – dodał.

Uczestnicy spotkania wzięli również udział w Eucharystii, którą sprawowali księża z okolicznych parafii. W homilii ks. Tadeusz Mach przypomniał, że podczas okupacji Kochany liczyły 88 wiernych. Pacyfikacja zakończyła proces wyludniania się miejscowości. Wprawdzie w 1971 roku wieś zamieszkiwały jeszcze 72 osoby, lecz rozpoczętego kilkadziesiąt lat wcześniej exodusu nie można było powstrzymać. – Śmierć przez strzelanie, nagła, zawsze szokuje. Śmierć niewinnych mieszkańców Kochan będzie zawsze szokować, będzie ciągle kołatać do naszej pamięci i sumienia, po to, byśmy byli dziećmi pokoju, ludźmi życzliwymi i miłośni – podkreślił ks. Mach. Uroczystość zakończyły armatnie saluty w wykonaniu oddziału kanonierów z Lipy. Potem było ognisko z kiełbaskami (niewyborczymi!) zafundowane przez Urząd Gminy w Pysznicy. ■

Przy pisaniu artykułu korzystałem z książki Dionizego Garbacza „Przechodniu, pochyl czoła”

■ R E K L A M A ■

APTEKA
całotygodniowa
Eskulap Sp. z o.o.

ul. 11 Listopada 123

Szpital Topolowa 765

PKW

Staszów
ul. 11 Listopada 123
tel. 15 864 46 00



Tablica upamiętniająca ofiary pacyfikacji

Krok milowy dla Tarnobrzesckiej
Specjalnej Strefy Ekonomicznej

Motor dla regionu

Odstąpienie kamienia węgielnego pod nową halę produkcyjną firmy Pilkington Automotive Poland jest zapowiedzią **kolejnych miejsc pracy.**

Inwestycja może w znacznym stopniu zmniejszyć dotychczasowy marazm na rynku pracy. Już w marcu tego roku, kiedy przedstawiciele Agencji Rozwoju Przemysłu działający przy Tarnobrzesckiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej przekazywali dwie pierwsze hale produkcyjne, mówiło się o zatrudnieniach – i to niemałych, bo dla blisko 500 osób. Wszystko się sprawdziło, są już pierwszej miejsca pracy i w Powiatowym Urzędzie Pracy w Tarnobrzegu prowadzone są nabory. Dlatego rozpoczęto

budowę kolejnej hali. – Na jesieni ubiegłego roku nie można było powiedzieć jeszcze nic konkretnego – mówił Ryszard Jania, prezes Pilkington Automotive Poland. – Uzyskujemy znakomite wyniki w Sandomierzu i dlatego zdecydowaliśmy o otwarciu kolejnych linii produkcyjnych na terenie TSSE – dodał.

Na ponad 13-hektarowej działce, nieopodal dwóch pierwszych hal produkcyjnych Pilkingtona, trwają prace. Nowy budynek będzie gotowy w kwietniu przyszłego roku. Wtedy rozpocznie działalność linia produkcyjna. Sprzedaż produktów powinna ruszyć pod koniec 2012 roku. Koszt całej inwestycji wyniesie około 450 mln zł. Będzie się ona składać z trzech linii produkcyjnych, magazynu o łącznej powierzchni zabudowy 65 tys mkw. Szyby z Chmielowa będą dostarczane do producentów samochodów, takich jak General Motors, Ford, Volkswagen oraz Fiat. – Rozpoczęcie tej inwestycji w Chmielowie to krok



Ryszard Jania, prezes Pilkington Automotive Poland, przywitał gości



Craig Naylor, dyrektor generalny Grupy NSG, mówi o nadziei na rozwój firmy i okolicznych miejscowości

milowy w rozwoju naszego przedsiębiorstwa – uznał Craig Naylor, dyrektor generalny Grupy NSG.

Budowa nowej hali produkcyjnej, jak i otwarcie trzech linii to też duża szansa dla Chmielowa i okolicznych miejscowości, o czym wielokrotnie przekonywali m.in. wiceminister Skarbu Państwa

Zdzisław Gawlik, Paweł Stawowy z TSSE oraz lokalni samorządowcy. – Będzie to największe przedsiębiorstwo na terenie naszej gminy zarówno pod względem liczby zatrudnienia, jak i wysokości odprowadzanych podatków – dodał Wiesław Ordon, burmistrz Nowej Dęby. **zm**

380 lat Modliborzyc

Pierwszy krok za nami

O tym, dlaczego gmina dorosła już, by stać się ponownie miastem, z wójtem **Witoldem Kowalikiem** rozmawia Andrzej Capiga.

ANDRZEJ CAPIGA: Jak Modliborzycy świętowały 380. rocznicę lokacji?

WITOLD KOWALIK: – Rozpoczęliśmy Mszę św. w parafialnym kościele. Eucharystii przewodniczył dziekan ks. Czesław Bednarz. Następnie była uroczysta sesja Rady Gminy, podczas której po raz pierwszy wręczyliśmy medal „Zasłużony dla Modliborzyc”. Pośmiertnie otrzymał go Józef Serwatka, lokalny działacz społeczny. Sesję uświetniły występy artystyczne dzieci z miejscowego przedszkola oraz podstawówki.

Na urodziny sprawiliście sobie cenny prezent – kompleks boisk sportowych.

– Tak. Są to dwa oświetlone boiska. Kosztowały ponad 1,7 mln zł, z czego 500 tys. zł otrzymaliśmy z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich.

W 1869 roku w wyniku popowstańczej represji Modliborzycy utraciły prawa miejskie. Czy kiedykolwiek staraliście się je odzyskać?

– Startując do wyborów na wójta, w swoim programie zapisałem, że będę się starał, by Modliborzycy ponownie stały się miastem. Zrobiliśmy już pierwszy krok w tej sprawie, bo Rada Gminy podjęła uchwałę o przeprowadzeniu społecznych konsultacji. Same Modliborzycy mają jeszcze zbyt mało



Witold Kowalik prezentuje najnowszy album o Modliborzycach

mieszkańców, by starać się o miejskie prawa. Muszą więc dołączyć

do nas dwie wioski: Słupie i Kolonia Zamek. Biorąc pod uwagę nasze dotychczasowe osiągnięcia, zwłaszcza w rozbudowie infrastruktury, sądzę, że Modliborzycy w pełni zasługują na to, by na powrót stać się miastem. Mamy w pełni gotową infrastrukturę, prawie cała gmina czerpie wodę z wodociągów, mamy kanalizację, miejski układ ulic, odnowiony rynek i zabytkowy dom kultury – była synagoga. W Modliborzycach jest też zespół szkół wraz z samorządowym liceum.

Jak by Pan zachęcił turystów do odwiedzenia Modliborzycy?

– Zapraszając ich zarówno do zobaczenia wielu zabytkowych budowli, jak i na wypoczynek do uroczych, nieskałanych cywilizacyjną obszarów wiejskich. ■

Wybory 2011: Sejm, cz. 2

Krzyżyk na przyszłość

Codziennie, chcemy czy nie, **stawiamy się podmiotem przedwyborczej kampanii.** Każdy kandydat i każde ugrupowanie polityczne, jak sklepowe reklamy, próbują przyciągnąć naszą uwagę i sprzedać swój produkt.

Za kilka dni, mając dwa denary (senatorski i poselski) w dłoni, staniemy przed decyzją, komu je powierzyć, by pomnożyły się, a nie zostały zakopane w ziemi ze strachu przed złodziejem. – Jestem przekonany, że jako Polacy mamy moralny obowiązek uczestniczenia w wyborach. Od tego przecież zależy przyszłość naszej ojczyzny. I nie chodzi tutaj tylko o kwestie ekonomiczne. Nawet najlepsze programy uzdrowienia gospodarki czy sytuacji finansowej bez etyki, bez szacunku dla wartości, a w naszej tradycji są to wartości chrześcijańskie, będą tylko czymś w rodzaju makijażu. Najważniejszy jest duch narodu – twierdzi bp Krzysztof Nitkiewicz, ordynariusz diecezji sandomierskiej.

Są inne miejsca

Wraz z kampanią wyborczą rozpoczęła się akcja „Stop jedynkom”, zaproponowana przez



FLIP MATERKOWSKI

9 października będziemy mogli głosować od 7.00 do 21.00

pracowników i studentów Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej z Krakowa. Choć początkowo rozprzestrzeniła się jedynie w granicach administracyjnych woj. małopolskiego, to dzięki przekazom internetowym obiegła już całą Polskę. W ten sposób organizatorzy akcji chcą zwrócić uwagę obywateli na kandydatów, którzy znajdują się na dalszych pozycjach list wyborczych. To niejedyna inicjatywa przedwyborcza, bowiem od jakiegoś czasu w internecie można się natknąć na portal www.pozycja69.com.pl. Jego autorzy zachęcają do gło-

sowania na pozycje od 6 do 9. – Takich inicjatyw w sieci jest sporo – opowiada tarnobrzeżanin Jakub Gryka. – Z portali społecznościowych przeniosły się na fora internetowe, zachęcając wyborców do sprzeciwu wobec dyktatu klubowego. Na listach wyborczych można przecież znaleźć odpowiedniego człowieka pod innym numerem – dodaje.

Prawie wszystko gotowe

To władze samorządowe według prawa wyborczego są odpowiedzialne za organizację lokali wyborczych i składy komisji czuwających nad przebiegiem wyborów. Urzędy gminy lub miasta przyjmują informację o wszelkich sytuacjach nietypowych związanych z głosowaniem: zmiana miejsca głosowania, głosowanie korespondencyjnie itp. – Odpowiednie władze powołują komisje wyborcze, które się konstituuje oraz podlegają szkoleniu wyborczemu. Jeśli zachodzi taka potrzeba, powoływane są komisje na potrzeby osób niepełnosprawnych i do głosowania korespondencyjnego. W przypadku, gdy głosuje osoba niewidząca, komisja okręgowa przysyła specjalne nakładki na karty wyborcze z zapisem w języku Braille'a – tłumaczy Leszek Komenda, odpowiedzialny za przebieg wyborów w Sandomierzu. Za obecność mężów zaufania odpowiedzialne są poszczególnie komitety wyborcze.

tl, zm

Tarnobrzskie ślady Długosza

Miechocińska akademie



KS. TOMASZ LIS

Odsłonięto obelisk upamiętniający działanie szkoły, która miała duże znaczenie historyczne dla powstającego miasta.

Ochodzące swoje jubileusze tarnobrzskie instytucje historyczne zorganizowały sesję naukową poświęconą twórczości i dziedzictwu kronikarskiemu, które pozostawił Jan Długosz. Naukowe spotkanie związane było także z odsłonięciem pamiątkowej tablicy w miejscu, gdzie przed wielu laty miała funkcjonować „akademie miechocińska”. – W kronikarskiej twórczości Jana Długosza nawet ten niewielki Miechocin ma swoje miejsce. Głównie jest to charakterystyka parafii i kościoła w *Liber beneficiorum*, księdze uposażeń. Jednak dzieje tej parafii są daleko starsze niż relacje kronikarza. Zaś późniejsze wieki przy

działalności świątłych proboszczów tego miejsca lokalizują tutaj „akademie miechocińską”, która może nie była na miarę krakowskiej uczelni, ale dla tego regionu była czymś historycznie wielkim – tłumaczył Feliks Kiryk, historyk.

Spotkanie rozpoczęła Msza św. w zabytkowym parafialnym kościele sprawowana przez tarnobrzskich duszpasterzy pod przewodnictwem bp. Krzysztofa Nitkiewicza. Podczas homilii biskup wskazał na Jana Długosza jako przykład człowieka w pełni zaangażowanego w sprawy społeczne. Po Mszy odsłonięto obelisk upamiętniający miechocińską uczelnię. Historyczna sesja podejmująca dziedzictwo polskiego kronikarza odbyła się na zamku w Dzikowie.

Ks. Tomasz Lis

Pamiątkowa tablica znajduje się w miejscu, gdzie niegdyś była uczelnia

PANORAMA PARAFII pw. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Bardzie

Ludzie z charakterkiem

Dzieje tej małej parafii leżącej na krańcach diecezji w Górach Świętokrzyskich **sięgają czasów słowiańskich.**

To w tych okolicach wytapiano pierwsze na ziemiach polskich żelazo. Istnieje wiele wskazówek, że właśnie tędy przebiegał szlak Władysława Jagiełły Kraków-Wilno. Bezpośrednia bliskość najstarszych polskich gór powoduje, że co rusz w pobliskim wąwozie Prągowiec pojawiają się geolodzy szukający prehistorycznych śladów. Można tutaj spotkać liczne skamieniałości zwierząt, nawet sprzed 400 milionów lat. Osadnictwo i kultura przybyły tutaj wraz z wytopem żelaza.

Dar od króla

Pierwszy (nieistniejący już) kościół powstał w średniowieczu, gdy wieś należała do Kurozwękich. Świadkiem tamtego czasu jest dzwon pochodzący z 1411 r., prawdopodobnie ofiarowany parafii przez króla Jagiełłę wracającego przez opactwo na Świętym Krzyżu spod Grunwaldu. Obecna świątynia ufundowała w 1789 r. Barbara Misiewska. – Wnętrze jest urocze przez swój barokowy wystrój. Ocalałe od zniszczeń zabytkowe elementy poddawane są sukcesywnie renowacji. Obecnie odnawiamy główny ołtarz – tłumaczy ks. Jerzy Kubik, proboszcz parafii. Oczywiście charakterystyczny drewniany krzyż, a nad nim obraz św. Izydora w polskiej sukmanie. O burzliwych losach tych ziem świadczą także trzy krzyże przy drodze do Sadowa – w miejscu, gdzie spoczywa 120 powstańców styczniowych. Przechodzący tędy dwa razy front II wojny światowej poczynił wielkie zniszczenia, omijając szczęśliwie świątynię.

Trudna teraźniejszość

Górzyste tereny i niesprzyjający klimat sprawiają, że niełatwo



Barokowe wnętrza świątyni przetrwało zawieruchy wojenne



Obraz Matki Bożej z głównego ołtarza

tutaj mieszkać, a tym bardziej gospodarzyć. A przecież dla większości mieszkańców główne źródło utrzymania stanowi rolnictwo. – Były czasy, że nawet była tutaj filia mleczarni. Wtedy wielu nawet nieźle się powodziło. Jednak teraz z każdym rokiem coraz ciężiej związać koniec z końcem. Dlatego większość młodych ucieka ze wsi, zostawiając nas, starych, na

gospodarce – żali się pan Marian, świętokrzyski gospodarz.

Mimo wielu trudności i problemów dotyczących mieszkańców proboszcz chwali ich za wytrwałość. – To typowi górale, nieugięci, wytrwali, ale czasem trudni do zmiany – opowiada z uśmiechem. Dbają jednak o sprawy kościoła. W ostatnich latach zrobiono wiele wokół świątyni i na pobliskiej nekropolii. Do najbliższych inwestycji należy kontynuowanie prac renowacyjnych wewnątrz oraz adaptacja placu przy kościele, tak by osoby starsze mogły bez przeszkód dostać się środka. – Może ktoś pomyśleć, że to miejsce „za górami i lasami”, ale trzeba dodać, że właśnie z Barda pochodził biskup Antoni Sotkiewicz. To właśnie z tych stron wywodzi się wielu powstańców i cichych bohaterów historycznych, o których inni zapominają – dodaje Weronika Taborska.

Ks. Tomasz Lis



Zapraszamy na Msze św.

W NIEDZIELE I ŚWIĘTA:

8.00, 10.00, 12.00

W DNI POWSZEDNIE: 6.30

(w Adwencie), 16.00 (zimą), 18.00

Zdaniem proboszcza



– W świątyni jest antepedium, gdzie pokazany jest wół i działo. To elementy herbowe,

ale charakteryzują to społeczeństwo. Ludzi przywiązanych do ziemi, ale i pełnych bohaterstwa, gdy chodzi o losy ojczyzny. Obecna sytuacja dla wielu rodzin nie jest łatwa. Najtrudniej jest tym, którzy żyją tylko z rolnictwem. Osobom, które pracują w pobliskich Kielcach lub prywatnych firmach jest dużo łatwiej pod względem ekonomicznym. Problemem staje się emigracja ludzi młodych. Większość, szczególnie dziewcząt, wyjeżdża na studia do większych miast i nie wraca. Jest też grupa osób, które wyjechały za pracą za granicę. Trzeba podkreślić osobliwą religijność tych ludzi. Dużą frekwencją cieszą się Roraty, jak i maryjne święta związane z rolnictwem: Matki Bożej Siewnej czy Zielnej. Bardzo uroczystą oprawę mają dożynki. Mieszkańcy układają na tę okazję specjalne pieśni i piosenki, z których można dowiedzieć się o ich radościach i smutkach. Przy parafii działają kółko ministranckie, schola i kilka róż różańcowych. Wierni bardzo pozytywnie wspominają pracę ks. Wacława Krzysztofika, który odnowił parafię materialnie i duchowo.

Ks. Jerzy Kubik

Pochodzi ze Stalowej Woli. Po studiach seminaryjnych w Przemyślu przyjął święcenia w 1989 r. Pełni posługę proboszcza w Bardzie od 2005 r.